ŁAD BOŻY

TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Rok 2 — Nr. 2 (19) Włocławek, 6 stycznia 1946 r. Cena 2 złote

I hołd Mu złożyli

Do niedawna jeszcze zimna ustka w ciemnej rozkładała się tajni. Teraz wypędziła ją stamtąd Radość i Pokój. Pod lichym dachem zespoliły się anielskie i ludzkie głosy. Uderzyły w zgodny hymn uwielbienia. Ciepłem zapłonęło od kochających serc. Oczyma niewypowiedzianej prostoty spojrzała na zgromadzonych tu ludzi Boża Dziecina.

Pustka ustąpiła miejsca Życiu. Tam, gdzie Bóg zstępuje, rodzi się też nowe, piękne, wzniosłe, radosne bo ofiarne czyste życie człowieka. Wszyscy, co czują zbiegają się do stajni, aby nabrać tego życia dla siebie i obdzielić nim drugich.

Tego szuka dusza prosta.

Za tym tęskni i dusza mądra.

Mędrcy szukają Boga.

Lata całe stracili na odnajdywaniu Jego śladów. Widzieli je w blaskach gwiazd i w perłach rosy porannej, patrzyli na nie we wstającym słońcu i palących się zorzach wieczornych. Słyszeli je w szumie odwiecznych borów i szeleście jesiennych liści. O przedwieczornej ciszy i wśród nocnej ciemni tęsknota ich za Bogiem rosła w niczym nie zmożony ogrom.

Czytali o Nim, o nadejść mającym Bogu, w starych pożółkłych księgach. Minione pokolenia przekazywały im tę samą prawdę.

Tęsknota za Bogiem towarzyszyła im krok w krok. Nie mogli i nie chcieli się jej pozbyć. Owszem, sami tego Boga namiętnie szukali. Dla Niego wzgardzili wszystkim.

Nie skuło ich duszy złoto obracające człowieka w niewolnika. Nie zakryły błękitu nieba kadzidła pochlebstw. Dosyć duch ich przeszedł utrapień, aby miał się zakrztusić żrącym dymem próżnej chwały.

Długo badali i tęsknili, aż się

EWANGELIA
na uroczystość 3 Króli

Gdy się narodził Jezus w Betleem Judzkim, we dni Heroda króla, oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy, mówiąc:

— Gdzie jest, który się narodził Król Żydowski? Albowiem widzieliśmy gwiazdę jego na Wschód słońca i przyjechaliśmy pokłonić się jemu.

A usłyszawszy Król Herod zatrwożył się i cała Jerozolima z nim.

I zebrawszy wszystkich przedniejszych kapłanów i doktorów ludu, dowiadywał się od nich gdzie się miał Chrystus narodzić.

A oni mu rzekli:

— W Betleem Judzkim. Bo tak jest napisane przez proroka.

„I ty Betleem ziemio Judzka, z żadnej miary, nie jesteś najpodlejsza, między książęty Judzkimi; albowiem z ciebie wynijdzie wódz, któryby rządził lud mój izraelski".

Wtedy Herod wezwawszy potajemnie Mędrców, pilnie się wywiadywał od nich czasu gwiazdy, która się im ukazała. I posławszy ich do Betleem, rzekł:

— Idźcie a wywiadujcie się pilnie o dzieciątku: a gdy znajdziecie, oznajmijcie mi, abym i ja przyjechawszy pokłonił się jemu.

Którzy wysłuchawszy króla, odjechali. A oto gwiazda, którą byli widzieli na Wschodzie, szła przed nimi, aż przyszedłszy stanęła nad miejscem, gdzie było dziecię. A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką.

I wszedłszy w dom, znaleźli dziecię z Marją matką jego, i upadłszy pokłonili się jemu: a otworzywszy skarby swe, ofiarowali mu dary: złoto, kadzidło i mirrę.

A wziąwszy odpowiedź we śnie, aby się nie wracali do Heroda, inną drogą wrócili się do krainy swojej. (Św. Mateusz, 2. 1-12).

myśl i pragnienie w męski przyoblekło czyn. Ruszyli na zachód manowcami i bezdrożami najeżoną dal. Serca czyste nie mogły nie odpowiedzieć na wołanie Boże.

Prawdziwi mędrcy sięgający jasnym okiem duszy, ponad ziemskie małostki ku nieba wielkościom!

Nie tylko Mędrców grążyła tęsknota za Bogiem. Nieprzedawnione to prawo każdego człowieka. Boga straciliśmy w raju. Pozostało wspomnienie po Nim i tęsknota za Nim. Bo Pan-Dobrotliwy i wielce Miłosierny przyrzekł powrócić nas do łaski i przypuścić do Siebie. W tym leży nasza mądrość Boża, byśmy Zbawiciela swego w życiu odnaleźć mogli. Przez własną pracę i własną tęsknotę.

Mędrców przyprowadziła gwiazda Boża. Nam światło duszy zsyła Bóg przez natchnienia, przez naukę i napomnienia Kościoła.

Stanęli mędrcy w Betlejemie.

I cóż widzą?

Zamiast marmurowych pałaców — rozwaloną stajnię, na miejscu zbrojnych szeregów — stoi wół i osioł, miasto dumnych dworzan kąpiących od złota — Najświętsza Dziewica i pokorny Józef. Reszta — prości pasterze. Inni z rozczarowania kazaliby zawracać do domu. Ale nie Mędrcy. Nie zwiedzie ich pozór, nie oszuka blichtr. Im chodzi **o Boga.** Skarbów i blasków mieli aż nadto u siebie. To nic duszy nie da. Może tylko ją utopić. Szukają **Boga-Miłości.**

Cóż podziwiać u tych Mędrców? Głębię wiary czy wielkość pokory? I jedno i drugie. Wiarę — że umieli dostrzec Boga w Małej Dziecinie, pokorę — że nie dyktowali Panu warunków pod jakimi Go uznać gotowi.

Długo Mędrcy szukali Boga. Długo u niejednego z nas ciągnie się droga wiodąca do Jezusa. Przyspiesza dojście do Niego męka i cierpienie. Dziś bardziej Jezusa potrzebujemy, więcej Jego światła i Jego mocy. Wojna poszarpała nasze drogi życia. Zło zasłoniło widok nieba. Trzeba Jezusa szukać. Niech nas pozory nie mylą. Nade wszystko i przede wszystkim każdy z nas w życiu szuka Boga.

Oby to Pan sprawił byśmy przy pomocy Kościoła znaleźli Boga — radość i szczęście nasze — w oczyszczonym z grzechu sercu swoim.

X. Mirski.

Orędzie Episkopatu do wiernych
W SPRAWIE MAŁŻEŃSKIEJ

Chrystus Pan. reformując na zdrowych zasadach życie ludzkie, nie pominął tej ważnej instytucji, którą z natury swej jest małżeństwo. U pogan było ono wtedy w smutnym poniżeniu. a także żydowskie prawo małżeńskie nie miało już naturalnej nieskazitelności. Zbawiciel przywrócił przeto małżeństwu pierwotny ustrój jednożenny, doprowadził je do początkowej jedności i czystości, napiętnował cudzołóstwo. zniósł bezwzględnie rozwody, a chcąc zabezpieczyć małżeństwo chrześcijańskie od upadku. nadał mu charakter sakramentalny i powierzył je jako instytucję religijną opiece swego Kościoła.

Wiernie spełniał Kościół ten mandat, realizując Chrystusowe zasady małżeńskie jako nietykalną spuściznę dogmatyczną i moralną. O świętość i nierozerwalność małżeństwa oraz o jego charakter religijny staczał liczne i ciężkie walki. Szczególnego natężenia nabrała ta rozprawa, gdy mniejwięcej od dwu wieków prądy naturalistyczne i materialistyczne w imię postępu stopniowo sprowadzać zaczęły małżeństwo do instytucji używania. wyzwolonej od norm etycznych. od odpowiedzialności i ciężarów. albo poniżały małżeństwo. jak w systemie hitlerowskim do planowej hodowli niewolników państwa. I dzisiaj broni Kościół godności małżeństwa, powstrzymuje zalew doktryn i praktyk. które mają na celu zaprowadzić w społeczeństwie przyszłości. na gruzach małżeństwa i rodziny,nieskrępowaną swobodę płciową. W związku z tym wzmaganiem pamiętna pozostanie encyklika Papieża Piusa XI o „Czystym małżeństwie" z 1930 roku. którą polecamy wiernym. jako zasadniczy współczesny dokument w tym przedmiocie.

Ponieważ obecnie sprawa małżeńska staje się także w Polsce niezwykle aktualną. przypominamy wiernym naczelne zasady nauki katolickiej o małżeństwie.

a) Małżeństwo jest instytucją prawa naturalnego, opartą na normach etycznych i powołaną do świętych zadań w służbie ludzkości.

Małżeństwo między katolikami jest nietylko umową, lecz także sakramentem i to tak istotnie, że umowy małżeńskiej od sakramentu oddzielić nie można. Małżeństwa katolickie powinny być zawierane wedle przepisów prawa kościelnego, a **ślub katolików jest ważny,** gdy się dokonywa **przed właściwym kapłanem i dwoma świadkami.**

b) **Małżeństwo katolickie** powinno być z woli Chrystusa **święte i moralnie czyste.** Obustronna wierność małżeńska jest obowiązkiem sumienia. Cudzołóstwo męża czy żony jest grzechem ciężkim i znieważeniem małżeństwa. Występne i z godnością małżeństwa sprzeczne jest pożycie małżonka z nałożnicą i małżonki z amantem. Ciężkim grzechem jest sztuczne i z prawem natury niezgodne unikanie potomstwa, a spędzanie płodu jest zbrodnią **przeciw życiu ludzkiemu.**

c) **Małżeństwo katolickie,** które zostało **zawarte nieważnie, może być rozwiązane w postępowaniu ustalonym w prawie kościelnym.** Natomiast **małżeństwo katolickie ważnie zawarte i dopełnione jest nierozerwalne i może być rozwiązane tylko przez śmierć.** Nie ma na świecie władzy kościelnej, czy państwowej, któraby była uprawniona rozwodzić takie małżeństwo. W tym znaczeniu Chrystus orzekł nieodwołalnie: „Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza". (Mat. 19, 6).

d) Także **państwo jest** bezpośrednio **zainteresowane instytucją małżeńską,** bo rodzina jest żywą podwaliną zbiorowości a całokształt spraw, które określa się jako cywilne skutki małżeństwa, leży niemal wyłącznie **w sferze zadań państwowych.**

Państwo spełnia jedno z najszczytniejszych zadań, gdy celowym ustawodawstwem i mądrą polityką społeczną chroni małżeństwo a rodzinę otacza opieką.

e) Nie można się atoli godzić z teoriami, które chcąc poddać przepisom państwowym wszystkie dziedziny życia, dążą do jednostronnego regulowania także sprawy małżeńskiej, nawet w krajach katolickich, bez zwracania uwagi na prawo boże, na religijno-moralne poglądy obywateli i bez względu na Kościół, mający w tej materii szczególne mandaty od Chrystusa i posiadający własne, wypróbowane, wiekami prawo małżeńskie. Jeszcze większe zastrzeżenia budzą kierunki, które pragną narzucić także ludowi katolickiemu przepisy małżeńskie, nie mające nic wspólnego z zasadą i kulturą chrześcijańską, a będące wyrazem sprzecznego z katolicyzmem poglądu na świat. Za wyraźnie destrukcyjne należy uważać te doktryny, które dążą celowo, choć etapami, do zniesienia małżeństwa i do rozbicia rodziny.

W świetle zasad katolickich rozpatrzył Episkopat nowe prawo małżeńskie, ogłoszone dekretem z dnia 25 września r. b. Przyznając, że ze względów państwowych zachodziła potrzeba jednolitego ujęcia ustawodawstwa małżeńskiego w Rzeczypospolitej, Biskupi wyrażają swój żal z tego powodu, że nowe prawo małżeńskie zostało skodyfikowane bez udziału narodu i ogłoszone bez wysłuchania jego woli. Zlekceważono postulaty katolickie przedłożone Rządowi, a na pismo Biskupów w tej sprawie odpowiedziano oświadczeniem przedstawiciela Rządu w gazecie, które nie może być uważane za godną odpowiedź na przedstawienia Episkopatu. Tak się stało, że nowe prawo małżeńskie, przeznaczone dla narodu niemal w całości katolickiego, niestety nie uwzględnia uprawnień i prawodawstwa Kościoła i nie liczy się z religijnymi poglądami obywateli katolików, ani z ich etyką małżeńską, ani z ich obyczajami w tej dziedzinie. Z bólem stwierdzamy, że duch prawa jest laicystyczny, niezgodny z chrześcijaństwem, przeciwny katolickim tradycjom kraju. Przeto nie wchodząc w ocenę innych pierwiastków nowego prawa małżeńskiego, Episkopat zastrzega się przeciw następującym przepisom:

a) **Śluby cywilne.** Przepis zaprowadzający obowiązkowe śluby cywilne dla obywateli katolików nie jest uzasadniony koniecznością państwową, ale stoi w sprzeczności z poglądami religijnymi narodu. W całym szeregu państw tego przymusu nie ma. W katolickiej Polsce należało pozostawić obywatelom swobodę wyboru ślubu wedle formy wyznaniowej lub w formie tak zwanego ślubu cywilnego. Dla katolików bowiem nie ma ważnego zawarcia małżeństwa bez ślubu kościelnego.

Państwo ma prawo i obowiązek wiedzieć o małżeństwach zawartych i rejestrować je. Ale dla celów państwowych wystarczą, by małżeństwa zawarte w formie kościelnej były obowiązkowo zgłaszane w urzędzie stanu cywilnego.

b) **Wprowadzenie rozwodów. —** Episkopat potępiać musi fakt, że przepisy nowego prawa otwierają szeroko bramę rozwodom, czyli dopuszczają rozwiązywanie ważnie zawartych małżeństw i to na miarę niespotykaną w prawodawstwie chrześcijańskich narodów. W szczególny sposób piętnują Biskupi przepis, który postanawia, że w ciągu trzech lat od dnia wejścia w życie nowego prawa każde małżeństwo może być sądownie rozwiedzione i to bez powodów, jeżeli małżonkowie po trzyletnim trwaniu małżeństwa zgodnie o to wniosą.

Ponieważ katolickie pojęcia w tym punkcie są dogmatycznie ścisłe i uzasadnione bezwarunkowym zniesieniem rozwodów przez Chrystusa, Episkopat i polska społeczność katolicka upatrują w rozwodowych przepisach nowego prawa małżeńskiego zasadnicze odstępstwo od nauki katolickiej, nieuwzględnienie religijno-moralnych przekonań narodu a zarazem podważanie samej instytucji małżeńskiej i rodzinnej.

c) **Poddanie małżeństw katolickich jurisdykcji sądów państwowych.**

Episkopat zgłasza swe zastrzeżenie przeciw tym postanowieniom nowego prawa, które z dniem 1 stycznia roku 1946 poddają orzecznictwu sądów państwowych małżeństwa osób należących do Kościoła katolickiego, zawarte na za-

sadzie prawa kanonicznego. Katolicy nie mogą się na to godzić, by sądy państwowe, dla których skądinąd mamy szacunek i zaufanie, rozpatrywały w świetle nowego prawa sprawy małżeństw katolickich, zawartych w zupełnie innym duchu i na innych podstawach prawnych, bo zawartych ze świadomością i intencją nierozerwalności oraz na zasadzie prawa kanonicznego, niedopuszczającego rozwodu małżeństwa ważnie zawartego. Dla sumień katolickich podobne orzeczenia rozwodowe są nieważne i nie mogą być podstawą węzła małżeńskiego. Co więcej te wyroki rozwodowe wywoływać będą w sumieniach zamęt i niepewność, w życiu rodzinnym niepokój i rozterkę a w następstwie odbijają się szkodliwie na żywotnych pierwiastkach społeczeństwa.

Pragnąc uchronić wedle możności społeczeństwo katolickie od szkodliwych skutków omawianych wyżej przepisów nowego prawa małżeńskiego, zwracamy się do wiernych z pasterskim wezwaniem, by przestrzegali następujących wskazań:

a) **Zasadnicza nauka Kościoła o małżeństwie nie jest nauką ludzką, lecz nauką samego Zbawiciela.** Niech przeto w obecnym kryzysie moralnym wierni jasno sobie uświadamiają katolickie zasady, według których małżeństwo jest sakramentem a jako sakrament jest rzeczą świętą i rządzi się prawami, które Kościół zgodnie z nauką Chrystusa ustanowił.

b) **Katolik zawiera małżeństwo przez ślub kościelny.** Tak zwany ślub cywilny nie może zastąpić ślubu kościelnego i nie tworzy katolickiego małżeństwa. Gdyby katolicy na podstawie tak zwanego ślubu cywilnego a bez kościelnego ślubu prowadzili współżycie małżeńskie, żyliby w grzesznym konkubinacie i nie mogliby być dopuszczeni do świętych sakramentów ani do prawnych aktów kościelnych.

Katolicy powinni dopełniać wymaganego przez nowe prawo oświadczenia przed urzednikiem stanu cywilnego, ale dopiero po ślubie kościelnym. To oświadczenie w urzędzie stanu cywilnego jest formalnością rejestracyjną, potrzebną dla życia państwowego i dla zapewnienia nowemu małżeństwu i przyszłej rodzinie prawnych skutków cywilnych.

c) **Małżeństwo katolickie,** zawarte nieważnie wskutek pominięcia istotnych warunków przy braniu ślubu kościelnego, **może być uznane za nieważne, ale jedynie przez postępowanie zgodne z prawem kościelnym.** Po takie orzeczenie wolno katolikowi zwracać się jedynie do sądów kościelnych.

d) **Żadna ludzka władza nie może rozwiązać katolickiego małżeństwa,** które zostało ważnie zawarte i jest dopełnione. Gdyby sądy państwowe na mocy nowego prawa małżeńskiego rozwiązały małżeństwo katolickie, ich orzeczenia byłyby wobec prawa kościelnego nieważne i powinny za takie być uważane w sumieniu.

e) **Ciężkiego grzechu dopuściłby się katolik, któryby wniósł do sądu państwowego powództwo o rozwiązaniu swego małżeństwa katolickiego.** Gdyby zaś na podstawie rozwodu, uzyskanego w sądzie państwowym, wstąpił w ponowny związek małżeński choćby przez ślub cywilny, dopuściłby się w obliczu Kościoła przestępstwa bigamii, czyli dwużeństwa i nietylko byłby w grzechu i zdala od Sakramentów świętych, lecz popadłby ponadto w kościelną infamię i naraziłby się na kary kościelne przewidziane w kanonie 2356 Kodeksu Prawa Kanonicznego.

f) Przypominamy tu artykuł 93 Pierwszego Synodu Plenarnego w Rzeczypospolitej Polskiej: „Synod Plenarny potępia śluby małżeńskie zawierane przez katolików z pominięciem przepisów Kościoła jakoteż rozwiązywanie małżeństw katolickich przez sądy świeckie i sądy innych wyznań".

Św. Paweł pisze o małżeństwie chrześcijańskim: „Jest to tajemnica wielka, a ja mówię: w Chrystusie i w Kościele" (Ef. 5, 32). Znaczy to, że małżeństwo nie jest rzeczą wyłącznie doczesną, lecz sprawą świętą, wchodzącą w niezbadane plany boże i w wieczne posłannictwa Kościoła. Miejmy w postanowieniu godność i czystość małżeństwa katolickiego. Naprzekór szerzącej się łatwiźnie życiowej brońmy jego nierozerwalności. Usuwajmy z polskiego życia rozwody, które przekreślają rodzinę, te istotną komórkę i podstawę życia narodowego i sprowadzają kary boże. Bądźmy wyznawcami i apostołami Chrystusowych zasad małżeńskich, na których gruntuje się szczęście rodzin i pomyślność państw. Pamiętajmy wreszcie, że małżeństwo katolickie to powołanie i odpowiedzialność a szczęście małżeńskie to harmonia dusz, zawarunkowana górną miłością i wspólną wiarą, rozjaśniona uśmiechem dziecka, okupiona cierpliwością, ofiarnym spełnieniem obowiązku i poświęceniem. W tym względzie jakże mądre i wiecznie na czasie jest upomnienie, którym pierwszy Papież, św. Piotr Apostoł, kończy naukę o współżyciu chrześcijan i małżonków: bądźcie jednomyślni, współczujący, braterstwa miłośnicy, miłosierni, skromni, pokorni. Nie oddawajcie złem za złe, ani złorzeczeniem za złorzeczenie, lecz przeciwnie błogosławcie, bo na to wezwani jesteście, abyście błogosławieństwo dziedzictwem posiedli" (I Piotr 3, 8-9).

Jasnagóra, dnia 7 grudnia 1945 r.

Powyższy list pasterski Episkopatu został odczytany z ambon wszystkich kościołów w ostatnią niedzielę grudniową.

Ty widzisz Chryste

Ty widzisz, Chryste, duszę moją całą,
co chłonie chciwie życia chleb powszedni;
nim się jej szarość od słońca rozedni,
wiele mieć pragnę, a daję tak mało.

Dzień mija za dniem, za tygodniem tydzień,
idę przed siebie w pielgrzymiej włóczędze,
i patrząc tępo na mych czynów nędzę
czuję, żem życie sam sobie zohydził.

Nieraz świadomie wbijam cierń po cierniu
w Twą Umęczoną Przenajświętszą Głowę,
grzeszę codziennie czynem, myślą, słowem,
Krzyż nowy ciosam z występków mych bierwion.

Myśli zmęczone idą tak samopas
znacząc krwi śladem zabłąkane szlaki,
zawsze zgubione nikłe i jednakie
giną samotnie gdzieś w podniebnych stropach.

I tylko czasem rytm mi zamigoce,
zabrzmi wszechświata głęboką symfonią;
takbym chciał wówczas zespolić harmonią
ciepły świt słońca i gwiezdną czerń nocy.

Wszystko jest wtedy jasne i przejrzyste,
drobniutkie pyłki tworzą jedną całość;
takbym chciał wówczas żeby to przetrwało
przez długie wieki., **Panie mój i Chryste.**

Andrzej Gryf.

DZISIAJ 6 STYCZNIA
Trzech Króli

7 stycznia — poniedziałek, Lucjana
8 stycznia — wtorek, Seweryna
9 stycznia — środa, Juliana
10 stycznia — czwartek, Jana Dobrego
11 stycznia — piątek, Hygina, Honoraty
12 stycznia — sobota, Arkadiusza.

„W upokorzeniu i męce naród nie zrzekł się swych praw. W sercach zachował swobodę ducha i nie nagiął karku pod jarzmo niewoli. W poniżeniu nie załamał się nie stracił wiary w swe przeznaczenie. Dlaczego? Bo ufnym spojrzeniem wpatrywał się w oko boskie nad światem i wierzył, że pod rządami Opatrzności radosne i smutne koleje życia zlewają się w końcu w jasną linię planów Najwyższego“. (Z homilii wygłoszonej przez Augusta Kardynała Hlonda, Prymasa Polski).

Książę Arcybiskup Sapieha — Kardynałem

Cały, bez wyjątku, naród polski jest poruszony wiadomością, że w szeregu 32 nowomianowanych przez Ojca Świętego Kardynałów— widnieje nazwisko arcybiskupa krakowskiego — Księcia Adama Stefana Sapiehy.

Od szeregu już lat społeczeństwo polskie oczekiwało tej nominacji. Raz po raz rozchodziły się o niej wieści — niestety, przedwczesne. Dziś doznaliśmy ulgi, albowiem stało się zadość jakiejś wielkiej sprawiedliwości.

Nie od dziś dnia, naród i Kościół katolicki w Polsce widział w Arcybiskupie Sapieże duchowego wodza swego. Wyrósł nań od chwili, gdy czasu pierwszej wojny światowej stworzył w Krakowie „pierwszy polski rząd“ — słynny Krakowski Biskupi Komitet Ratunkowy — rząd miłosierdzia i samopomocy narodowej. Była ta instytucja, która spełniała niemal rolę ministerstwa opieki społecznej, pośrednictwa pracy i wszechstronnej, wspaniale zorganizowanej akcji ratowniczej dziatwy polskiej, ludności wysiedlonej, ofiar wojny i wszelkiego rodzaju polskiej niedoli.

Dojrzał Książę Metropolita niemal do miary symbolu, gdy za czasów pobytu Franka na Wawelu, wszystkim było wiadome, że nie zbrojny w gestapo Frank, lecz bezbronny Arcybiskup Sapieha włada duszami mieszkańców grodu królewskiego, że to ku niemu zwracają się oczy i myśli, serca całego umęczonego narodu.

Bo Książę Arcybiskup Sapieha był uosobieniem godności narodu wobec najeźdzcy. Bodaj, czy zauważył, że w Krakowie zamieszkał jakiś pan Frank?! Pasterz sędziwy pełnił swój zaszczytny obowiązek kapłana katolickiego i Polaka.

Wiedział on, że z chwilą, gdy zabrakło prawowitych przedstawicieli narodu — On, Stróż Wawelu, grobowców królewskich, pamiątek historycznych miasta z krwi, kości i z kamienia polskiego — On ma się stać „krzewem gorejącym na puszczy“, co to płonie, a spłonąć nie może — bo nie wolno!

Tych, co mieli szczęście widzieć Metropolitę w czasie wojny — pytano troskliwie: jak wygląda Książę Biskup Krakowski?

Arcybiskup Sapieha — odpowiadano — z każdym dniem młodszy, promienieje wiarą i mocą. Jest niezłomny... Wie, że właśnie teraz stoi u szczytu swej roli życiowej.

Zadanie to wypełnił bez zastrzeżeń. Bo w tych niesłychanie delikatnych sytuacjach, nie znał kompromisu, był nieugięty... czuł się panem i władcą na swojej ziemi— a całe to mocne stanowisko, było tak utrzymane, że nie wywołało w narodzie żadnych zastrzeżeń.

Przed wysokim autorytetem tego człowieka, o orlim, przenikliwym spojrzeniu, o mądrej i dostojnej twarzy, ugiąć się musieli wszyscy dygnitarze hitlerowscy. Nie śmieli podnieść nań swej ręki. Czuli, że jest to uderzenie zbyt ryzykowne, że kto ugodzi w tego człowieka, dotknie tego co jest w narodzie najbardziej żywe i wzniosłe.

Cały naród polski odczuwa głęboko wdzięczność do Ojca Świętego, że wczuł się w gorące pragnienia narodu — wynosząc człowieka — Symbol do najwyższej w Kościele godności.

Prawdziwie, godną słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą...

X. S. W.

Co słychać w naszej diecezji

BRZEŹNIO. W niedzielę, dnia 16 grudnia w sali Domu Parafialnego urządzono z inicjatywy miejscowego ks. proboszcza Szczęsnego Starkiewicza oraz przy współpracy chóru kościelnego akademię, dochód z której przeznaczono na „Caritas“ parafialny.

Akademia została zagajona przez ks. proboszcza a następnie młodzież odegrała sztuczkę teatralną p. t. „Żołnierz samarytanin“ pióra miejscowego autora p. Wróblewskiego. Amatorzy za swą grę zdobyli burzliwe oklaski. Na dalszą część programu akademii złożyły się dwa monologi, oraz występy chóru kościelnego, który wykonał pod batutą p. Górskiego szereg pieśni ludowych, a między innymi „Sieradzkie wesele“ Prosnaka.

Komitet imprezy przekazał dochód w sumie 2200 zł. na rzecz Caritasu, co zezwoliło na przyjście z pomocą najbiedniejszym w okresie świąt Bożego Narodzenia.

Sala Domu Parafialnego była przepełniona widzami, zadowolonymi z tego, że swym groszem przyczynili się do otarcia łez biednym w parafii.

Parafianin.

Kult Niepokalanego serca Maryji

Historię cudownego objawienia w 1917 roku — przynosi „Kalendarz warszawski“ na 1946 r.

Ukazał się i jest już w sprzedaży „KALENDARZ WARSZAWSKI“ na rok 1946. Jest to książka formatu szesnastki, licząca 286 stron druku, bogato ilustrowana techniką rotograwiurową artystycznymi zdjęciami znakomitych fotografików prof. Jana Bułhaka i Zofii Chomętowskiej.

Wśród obfitego i ciekawego, po dziennikarsku ujętego materiału historycznego od czasów najdawniejszych, po przez czasy okupacji i powstania oraz sprawozdań z pierwszych miesięcy odbudowy — znajduje się artykuł ks. profesora dr. Eugeniusza Dąbrowskiego o cudownym objawieniu Niepokalanego Serca Maryji w Fatimie w 1917 roku, na który szczególniejszą uwagę powinni zwrócić wszyscy czciciele Marji.

W 1917 roku bowiem, a więc za naszych czasów, ukazała się w cudowny sposób Matka Boża, wezwała świat do pokuty ostrzegając jednocześnie przed dalszymi grzechami i przed skutkami odstępstwa świata od Boga.

Historię Objawienia Niepokalanego Serca Marji powinien poznać każdy chrześcijanin, gdyż Kult Serca Matki Bożej jest za naszych dni przez Boga w sposób nadprzyrodzony wskazanym środkiem wyjścia świata z obecnego chaosu.

Skład główny „Kalendarza“ mieści się w Warszawie, ul. Narbutta 40, m. 2. i wysyła każdą ilość tego wydawnictwa za pobraniem pocztowym. Cena egzemplarza zł. 160. — Rabat do 30% przy zamówieniu 100 egzemplarzy.

Modlitwa dziecka

Klękam u Stóp Twoich. Dobry Panie Boże,
w modlitwie składając swoje drobne ręce
i w blasku gwiazd jasnych, co świecą w przestworzach
„Proszę, daj Boziu, zdrowie Mateńce“.

Daj mi Dobry Ojcze, Miłosierny Chryste,
bym był dla Rodziców pociechą prawdziwą,
żebym serce i myśli miał jasne i czyste,
żeby wiara moja była zawsze żywa.

A kiedy dorosnę i do pracy stanę,
pozwól, dobry Boże, który rządzisz światem,
bym w pracy dla mojej Ojczyzny kochanej
był prawdziwą pociechą Mamy i Taty.

Anwicz.

Niedźwiedź i dziewczynka

Mindi była małą dziewczynką—Indianką. Ojczyzna jej rozciągała się wzdłuż rzeki Jukon w północnej Alasce, gdzie w ciągu długiej zimy słońce tylko na bardzo krótko ukazuje się na horyzoncie. Lato bywa tam krótkie; ale w krótkim tym czasie stara się słońce nadrobić to wszystko, co w zimie zaniedbało. Przez sześć tygodni nie zachodzi, i w dzień i w nocy widać je na niebie.

Mała Mindi chciała koniecznie zostać nauczycielką. Misjonarze dostrzegli niebawem zapał do nauki dziecka. Postanowiono wysłać ją do szkoły w Stanach Zjednoczonych, o wiele tysięcy kilometrów odległej od jej ojczyzny.

Mindi nie bała się samotnej podróży. Nie czuła się sama ani obca na wielkim statku. Wśród pasażerów znajdowała się większa grupa myśliwych. Przewozili oni parowcem schwytane żywcem zwierzęta: niedźwiedzie, wilki i jelenie. Dostarczyć je mieli do ogrodów zoologicznych.

Mindi każdego dnia karmiła zwierzęta odpadkami z okrętowej kuchni. Nie bała się nawet chudych wilków Alaski, największych i najgroźniejszych wilków świata.

Kiedy pewnego popołudnia siedziała zagłębiona w czytaniu, wystraszył ją nagły gwar. Wielki niedźwiedź wyłamał się z klatki a próby marynarzy schwytania go z powrotem, rozdrażniły go do reszty. Niszcząc wszystko przed sobą biegł po pokładzie. Pasażerowie uciekali w popłochu, marynarze wspinali się na maszty.

— Uciekaj, Mindi, ratuj się! — krzyknął ktoś i Mindi tuż przed sobą ujrzała niedźwiedzia.

W tejże chwili, jeden z myśliwych wrócił uzbrojony w broń palną, na pokład. Wielka by to była dla myśliwych strata — pozbawiać teraz życia niedźwiedzia. Nie pozostało jednak innej drogi do uratowania życia dziewczynki.

Mindi siedziała cichotko i ręką dała znak myśliwemu, aby nie strzelał. Potem odgryzła kawałek jabłka, które miała w ręku i podsunęła je pod nos niedźwiedzia.

Nie oparł się tej pokusie, przystanął i porwał kęsek. Potem obejrzał się i popatrzył na dziewczynkę. Jak gdyby ją poznał i złagodniał. Ale już upadł drugi kęsek jeszcze bliżej nóg dziewczęcia. Trzeci zgarnąć musiał wprost z jej kolan.

Skamieniali z przerażenia wpatrywali się w tę scenę marynarze i pasażerowie. Każdej chwili obawiali się ujrzeć śmierć dzecka pod groźnymi łapami potwora. Z zimnym dreszczem ujrzeli jak mała ręka dziewczęcia gładziła łeb kudłaty, jak podsuwa mu usłużnie ostatni kawałek owocu.

— Tak, dobry z ciebie miś — powiedziała Mindi, jak gdyby chwaliła małego chłopca — teraz chodź, dostaniesz więcej jeszcze jabłek.

Wstała i poszła wzdłuż pokładu. Niedźwiedź posuwał się tuż za nią.

— Szybko więcej jabłek — powiedziała z cicha. Potoczyły się ku niej jabłka. Rzucała je misiowi, jedno po drugim, coraz bliżej klatki. Musiał wreszcie wejść do niej skuszony większą rzuconą przez dziewczynkę ilością. Zamknięto wrzeciądze i westchnienie ulgi wyrwało się z ust pasażerów i załogi okrętowej.

Po opuszczeniu statku wręczono dziewczęciu dwie sukienki tak piękne, jakich nigdy jeszcze nie widziała w życiu. Ale nie mogła cieszyć się nimi sercem całym. Długo stała przed klatką niedźwiedzia, którego nie miała już ujrzeć nigdy w życiu.

Jabłko za jabłkiem padało z fartuszka dziewczęcia w głąb wielkiej klatki.

F. H.

Trzej Królowie

A któż to tam ciągnie
z paradą, z paradą? —
Trzej Mędrcy — Królowie
do Jezuska jadą!...

A któż ich tu przywiódł
do ubogiej szopy?
A gwiazda zbawienia,
jej tu przyszli tropem...

A cóż to za dary
Dzieciąteczku niosą?
Kadzidło i mirrę,
Złota pełną kiesę...

A czemu to teraz
ugięli kolana? —
Bo w ubogim żłóbku
Niebios widzą Pana!...

A cóż my Ci damy
śliczny Panie — Chryste? —
Serca Jezuskowi
ofiarujcie czyste!...

Niechaj je w drobniutkie
bierze Swoje ręce
i sprawi abyście
kochały Go więcej!

A. F. Kirło-Nowaczyk.

„Dzisiaj wieje już przez kraj to nowe tchnienie, które wbrew oporowi zła prowadzi wyswobodzony naród szlakami wiecznych zamierzeń bożych. Ta linia biegnie od Góry Golgoty przez naznaczone krzyżem kraje i wieki, przez pol skie ziemie i wierzące polskie dusze, przez chrześcijańskie życie pol skie i wielkie polskie jutro, ku ostatecznemu zwycięstwu dobra“. (August Hlond, Prymas Polski).

„Dziś po najcięższym doświadczeniu, jakiego doznaliśmy w przeciągu dziejów, naród odbudowuje swe życie, swe miasta, swe kościoły i ołtarze.

Sercem, ofiarą i czynem usuwa z miejsca świętego „brzydkość spustoszenia“ i przed Bogiem miłości w hostii zapala żarem wierzących serc wieczną lampę“. August Kardynał Hlond, Prymas Polski).

Każdy różaniec, każda książka do nabożeństwa, szkaplerz, wizerunek Matki Bożej lub świętych Pańskich chowaliśmy pieczołowicie — były one dla nas drogimi relikwiami i jedynym puklerzem. A tam, gdzie były kościoły jeszcze otwarte, jak w t. zw. generalnej guberni, ale niezawsze można było do nich iść ze względu na częste łapanki i aresztowania, urządzano ołtarze w domach, w podwórzach. W Warszawie niemal każde podwórze miało ołtarz dla mieszkańców danego domu. Ciało upadało ze znużenia, a dusza wołała do Ojca Niebieskiego: „zmiłuj się nad nami“!.

Ten, kto był w więzieniach, kto przebywał w straszliwym piekle obozów Dachau, Gusen, Mathausen, Oświęcimia, Majdanku i wielu innych, wie dobrze, jeśli stamtąd wyszedł żywy, że nikt z nich nie widział ratunku, nikt nie liczył, że wyjdzie żyw, jeżeli Bóg mocą swą tego nie sprawi. Wy wszyscy, coście z tego piekła na ziemi wrócili, wy, żywe szkielety, zaświadczcie przed całym Narodem i światem, że modlitwa do Boga i Jego miłosierdzie was ocaliły!...

I ten, największy zbrodniarz dziejów — Hitler, który wypowiedział walkę Bogu i całemu światu zaczął ponosić klęski. Wreszcie skruszała jego moc i legł w gruzach własnego kraju, zdeptany zwycięską stopą swych przeciwników. Obalone krzyże przydrożne powstają, a rozpięty na nich Chrystus, zda się, rozwiera swe ramiona i wola po przez kraj nasz cały i na cały świat: „Bóg był, jest i będzie wiecznie!“.

Tak: nikt jeszcze wojny z Bogiem nie wygrał i nikt jej nigdy nie wygra. A kto z Bogiem — Bóg z nim.

Ocaliła nas siła ducha!

Rok 1939 jeszcze przed wybuchem wojny był rokiem napięcia nerwowego i ogólnego podniecenia na świecie, a szczególnie w Polsce, gdyż Polacy rozumieli dobrze, że moloch wojny wtoczy się przede wszystkim na ziemie polskie. Świat przewidywał, że grożąca wojna będzie straszna, ale nie było chyba ani jednego człowieka na świecie (prócz Niemców), który by przewidział, że będzie ona tak okropna, że wobec stosowanych przez hitlerowskie Niemcy okrucieństw i zbrodni zbledną wszelkie największe okrucieństwa, jakie kiedykolwiek przedtym miały miejsce na ziemi.

Wściekły hitleryzm rozkołysał cały ocean nienawiści, by przez ogień, krew i śmierć zgładzić cały naród polski. Sojusznicy nasi bili się gdzieś tam daleko — z różnym powodzeniem, a my tonęliśmy w tym morzu zagłady, znikąd nie widząc ratunku, zdani na siebie samych.

Zarówno najtęższe umysły ludzkie w Polsce, jak i opinia powszechna zgodne były w jednym — że w tych warunkach naród polski długo nie wytrzyma i że grozi mu zupełna zagłada.

Żaden Polak nie mógł sobie poprostu wyobrazić, aby ta straszliwa wojna miała trwać 6 lat i aby w istniejących warunkach mógł ktoś z nas ocaleć.

A jednak... Istniała jakaś siła, jakaś moc niezmierna, która ocaliła Naród. Legło nas miliony, ale Naród ocalał. Jakaż to siła, jakie moce nas trzymały, czemu trwaliśmy i wytrwaliśmy? Ocaliła nas siła ducha! Bite, głodzone i poniewierane ciało czerpało soki żywotne z ożywczej krynicy ducha, a dusze nasze czerpały je ze źródła wiary w Boga i Jego nieskończoną sprawiedliwość. Zdani na łaskę i niełaskę losu i wrogów, zdala od swych sprzymierzeńców, jednego tylko mieliśmy sojusznika wśród siebie, który z wysokości Niebios patrzył na naszą krzywdę. Do Niego więc szliśmy po ratunek. Garnęliśmy się do Jego świątyń, zanosząc gorące modły przed Ołtarze Pana zastępów. Modliliśmy się u przydrożnych krzyżów i figur. Tam spływała na nas łaska Boża—ukojenie, wiara, nadzieja i wola. Zrozumiał wróg, skąd spływa na nas ta siła odporności—zamykał świątynie, mordował kapłanów, przewracał przydrożne krzyże i figury. Chciał nam wyrwać z serc Boga Deptani, poniewierani i męczeni w sposób najbardziej wyrafinowany, nie daliśmy wydrzeć Boga z serc naszych.

Wł. Mirski. Pisane w 1941 r.

2

Z dni mąk i chwały

Cztery wprawione do chwytu łapy dopadły skurczonych ramion, powaliły na ziemię, kolanami przygniotły i z kieszeni marynarki skórzany wyciągnęły portfel.

— A to, co? — triumf przemocy zwierzęcej.

— Moje! — zduszony szept znad podłogi.

— Twoje? — grzmot pięści między oczy.

— Jakie twoje? — szał wściekłości.

— Masz twoje! — zwalenie kułakiem. — To twoje! — znów cios. Zryw bestii z podłogi, tratowanie bez zapamiętania ciężkim buciskiem po jękach bezskutecznie chcącego się podnieść kupca.

— Poznasz ty niemieckie prawo! — ryk jak rozjuszonego byka. — Tu nic nie ma waszego. To odwieczna ziemia niemiecka. Raz musimy z wami skończyć, a wy poznać, kto to jest niemiec.

— Raus! — wściekłe rozdarcie drzwi.

— Rany Boskie! — zasłoniła sobą żona nieszczęsnego męża.

— Raus! — brutalne pchnięcie kobiety ku schodom.

Zbita, sponiewierana rodzina wzięła pod ręce swego ojca z opuchniętą twarzą, z zaciśniętymi zębami, jęczącego z bólu. Sama musiała nieść żywiciela swego do samochodu, który na ulicy czekał, by ich zawieść do hal Szena.

* * *

— Boże drogi! Co my z sobą zrobimy? — słowa bolesnej skargi, jak perły rozsypują się po mieszkaniu, a ręce szybko układają bieliznę w walizie.

— Bądź spokojna — mówi mąż — do nas nie przyjdą. Myśmy im nic złego nie zrobili, tyle o nas wiedzą, że jesteśmy zapisani w księgach ludności, nigdzie się nie udzielamy. Oni tam napewno czyhają na młodszych.

— Jakiś ty, Jacuś, naiwny. Na mieście inaczej mówią.

— Plotki, zwykłe babskie plotki!

Ostatnie słowo przetrąciło pukanie do drzwi. Odpowiedział mu jęk.

— Idą już po nas, idą! Matko Boska!

— Czym panom...? wystraszone oczy rozwarły się szeroko jak właśnie otwarte drzwi.

— Zabierać się z żoną i walizką!

— Ależ proszę panów, to pewno...

— Co pewno?

...pomyłka. — zająkane rozwarcie ust.

— Tu nie ma żadnej pomyłki. Nazwisko i adres zgadza się.

— Ależ ja... to jest my, nic nikomu...

Wyrażając słusznie wdzięczność ludziom, którzy dopomogli do naszego wyzwolenia, nie możemy i nie powinniśmy zapominać o wdzięczności Bogu, bo Wola Jego i Moc to sprawiły.

Dziś mamy już wolną Polskę, ale piętrzą się przed nami wielkie trudności. W trudnych żyjemy warunkach i borykamy się w ciężkiej walce o lepsze jutro, o utrwalenie naszej niepodległości.

Niejeden w tej walce załamuje się i traci wiarę. Kto nam znowu pomoże? Kto nas wesprze? Kto spowoduje swą wolą, że inni nam pomogą? Tenże Bóg, Wieczny, Nieśmiertelny i Wszechmogący! Więc wszyscy, gdziekolwiek jesteśmy, idźmy śpiesznie do Krynicy Jego łask i czerpmy z niej siły ducha. Polska przez lat tysiąc wierna była Bogu. Nasi przodkowie, idąc na boje, obok znaków z Orłem Białym na amarantowym tle, nieśli krzyż i wizerunek Matki Najświętszej. Bronili zawsze przed wrogami Ojczyzny i Wiary. Bóg i Ojczyzna zespoliły się w Polsce w jedno pojęcie, a pojęcie to przypieczętowały wieki naszej historii.

Nikt i nic nie rozdzieli tych pojęć w sercach naszych, bo wiemy dobrze, że tam, gdzie siły fizyczne naszej Ojczyzny upadły, ratowała nas wiara w Boga. Gdy Prusak nas germanizował i wydzierał nam mowę ojczystą — jedynym puklerzem stał się dla nas pacierz, pocichu w polskim języku szeptany.

Gdy wkraczamy w podwoje Nowego Roku, w nieznane, pełni niepokoju o jutro, uzbrójmy się w krzyż i obraz Marji i tak, jak przodkowie nasi śpiewali, idąc do boju, zaśpiewajmy wszyscy społem — cały Naród: „Boga Rodzico-Dziewico, Bogiem sławiona Maryjo". A pieśń ta i głęboka wiara w Boga i Jego Miłosierdzie niech nam towarzyszą w naszej pracy i trudach przy odbudowie ukochanej Ojczyzny!

J. Woźniak.

„Wszystko, co złe, wszystko co grzechem i co się Królestwu bożemu sprzeciwia, spotka się z karą i nie zahamowawszy wzrostu Królestwa bożego, przepadnie w ciągu wieków lub zostanie skreślone przy wielkim rachunku ostatniego dnia". (August Kardynał Hlond, Prymas Polski).

Dałeś mi Boże

Dałeś mi Boże duże, ciężkie buty
i po gościńcu pyłami zasnutym
lub poprzez pola przesycone kirem
iść mi kazałeś: nuży piach i żwiry...

Na widnokręgu złocą się chat strzechy.
Pójdę, jak każesz, ku ludziom z uśmiechem,
tylko mi pozwól, Ty mój dobry Boże,
kiedy się zabłąkam wśród pól, na bezdrożach,
tak jak się nieraz ludziskom przydarzy
usiąść i z Tobą, Panie, pogwarzyć...

— — — —

Ty widzisz przecie jak ciążą buciska,
pełno w nich jest dziur, wilgoć w nie się wciska
nogi tak łatwo przez to poodparzać,
zmień mi więc buty, Najlepszy Szafarzu..
...Lecz nie, masz rację, nie chcę tej zamiany,
bo zmienisz drogę, tu mi szemrzą łany
i strumyk tryśnie pod liściastym lasem,
mak krwawo barwi żółte zboża pasy
i wiem co w pielgrzymce wiedzieć potrzeba,
..że nad chmurami jest błękitność nieba...

więc zdartą skórę, która nogi męczy
zeszyję krzepko dratwą Twojej tęczy
w podeszwy wbiję gwoździe gwiazd błyszczących,
..a wilgoć? Wilgoć, wysuszy mi słońce!...

Andrzej Gryf.

Brutalny śmiech wepchnął w gardło starca resztę nieskończonego zdania.

Za chwilę zstępowali wolno po schodach, coraz bardziej pochyleni, jakby każdy stopień wiódł ich w czarną, nieznaną otchłań nędzy i poniewierki na lata, o których marzyli, że zejdą im tak jak złocista, pogodna, ciszy i wypoczynku pełna, polska jesień.

— Nie rozumiem, nic nie rozumiem — szeptały blade wargi.

— Czego pan nie rozumie? — spytał ktoś z samochodu nowego towarzysza niedoli.

— Za co ja — stary, nic nikomu...

— Kamienicę pan ma?

— Mam, mam.

— No więc? —

• • •

Bestia wyciągała łapy po nową ofiarę dobijając się do drzwi mieszkania na trzecim piętrze, gdzie mieszkało młode małżeństwo.

— Jezus Maria! Jezus Maria! byle nas nie rozłączono — składała błagalne ręce żona.

— Pamiętaj, że męka podjęta dla Polski jest siłą naszą — męski głos drgał ciepłem miłości.

— Janku, ja oszaleję.

— Nie, musimy trwać!

— Dobrze, kiedy ty tak mówisz. Musimy trwać, ale to łamanie się z sobą, to okropnie boli.

— Taki nasz los.

— Prędzej tam, bo strzelać będziemy — grzmot butów we drzwi.

Nareszcie!

Mocny ruch i drzwi szeroko rozwarte. Pierzchnęły palące obrazy przerażenia. Terror zajrzał człowiekowi w twarz. Zmierzyli się wzrokiem ludzie obok siebie stojący, a duchem odlegli o całe światy.

— Proszę! — opanowany gest ręki.

Terror spuścił oczy. Jedno to słowo podcięło na chwilę w nim nabrany już gdzieindziej rozpęd. Zawahał się, zatoczył, zadrżał z lęku o siebie, przerażony jasnością napotkanej twarzy, ale wnet szarpnięty cuglami germańskiej dyscypliny poderwał się, wbił ślepia w ofiarę i sam popędzał się krzykiem do okrucieństwa.

— Polak? —

— Tak jest! — treść wypełniona po brzegi słońcem i miłością, trudem i mocą męką i wiarą, a przede wszystkim tą niewypowiedzianą rozpierającą pierś dumą, że w walce o prawa, mające rządzić światem, to ukochane imię jak sztandar powiewa po stronie okopów ducha, braterstwa i wolności.

— Zalewski?

— Tak! — Myśl jak słoneczna strzała: odcinek okopów to moje nazwisko: broń — duma, hasło — Polska.

— Zabierać się, ale już! Nie ma czasu! Auto czeka na dole!

D. c. n.

„Niech Wniebowzięta Pani i Królowa, z obfitości swego Niepokalanego Serca darzy naród polski bogactwem łask, których jest władną szafarką i niech Polskę na drogach do Królestwa bożego otacza tą wszechmocą, która z przywileju Stwórcy spoczywa w Jej macierzystych rękach. (August Kardynał Hlond, Prymas Polski).

W kraju i zagranicą

Przemówienie Ojca Świętego

wygłoszone w dzień Wigilijny porusza wiele niezwykle doniosłych zagadnień.

Zwraca uwagę przede wszystkim rozszerzenie granic chrześcijaństwa na Afrykę, Chiny i zachodnią półkulę.

Bardzo charakterystyczny i świadczący o głębokiej trosce o powszechność Kościoła jest skład kollegium kardynalskiego. Wybrana została bardzo duża liczba kardynałów ze Stanów Zjednoczonych. Z Kanady, przy niewielkiej stosunkowo ilości katolików, wybrano dwóch kardynałów, a Chile, Peru i Kuba poraz pierwszy będą brały udział w wyborach na Papieża.

W skład kollegium kardynalskiego, na ogólną liczbę 70 wchodzi zaledwie 28 kardynałów włoskich.

Pius XII podkreślił przez to, że w dążeniach swych kieruje się głębokim przemyśleniem sytuacji ogólnoświatowej.

Wśród 32 nowomianowanych kardynałów znajduje się tylko jeden Włoch.

Komunikat oficjalny

z konferencji ministrów spraw zagranicznych Trzech Wielkich Mocarstw świadczy o wytężonej i zgodnej współpracy nad utrwaleniem ogólnoświatowego pokoju. Zawiera on 8 punktów, w których omówione zostały doniosłe zagadnienia dotyczące Niemiec, państw z nimi sprzymierzonych w okresie wojny, spraw Dalekiego Wschodu oraz kontroli produkcji i użycia energii atomowej.

Naturalnie wszystkie te zamierzenia nie dadzą się przeprowadzić na jednej konferencji i pociągają za sobą konieczność żmudnego oraz ciągłego wysiłku nad utworzeniem trwałych podstaw pokojowych. Konferencja w Moskwie jest poważnym krokiem naprzód w kierunku dążeń państw demokratycznych.

W Wintersdorf

w pobliżu Norymbergi władze amerykańskie odnalazły kilkaset dzieci polskich. Nad maleństwami, wśród których znajdują się niemowlęta, roztoczono troskliwą opiekę.

W 6-tą rocznicę

mordu dokonanego przez zbirów niemieckich na mieszkańcach Wawra odbyła się żałobna uroczystość ku czci Zmarłych. W dniu 27 grudnia 1945 roku w lasku wawerowskim odprawiona została Msza święta żałobna, przy licznym udziale przedstawicieli Władz państwowych, samorządowych, organizacji politycznych i społecznych, oraz społeczeństwa. Na uroczystości był obecny wiceprezydent ob. Barcikowski.

W czasie uroczystości

składania listów uwierzytelniających przez ambasadora Polski Oskara Lange prezydent Stanów Zjednoczonych Truman oświadczył:

„Naród amerykański zawsze żywił głęboką sympatię dla narodu polskiego. Cały świat podziwia wysiłek narodu polskiego w dziele odbudowy a niezłomny duch w walce z hitleryzmem podkreślił raz jeszcze prawo do suwerenności. Z zadowoleniem uznałem Rząd Jedności Narodowej, który zgodnie z duchem i paragrafem umowy jałtańskiej zobowiązał się przeprowadzić wolne i nieskrępowane wybory. Jestem przekonany, że tradycyjna przyjaźń łącząca nasze narody będzie nadal umacniana i rozwijana".

SIOSTRY

św. Karola Boromeusza przeniosły swój Dom Macierzysty z Rybnika do Mikołowa na Śląsku. Panienki, pragnące wstąpić do Zgromadzenia SS Boromeuszek, winny zgłoszenia kierować do Domu Macierzystego w Mikołowie Śl. ul. Klasztorna 21.

Wydawca: Kuria Diecezjalna E—0880 Redaktor: A. Turczynowicz

Drukarnia Diecezjalna, Włocławek, ul. Brzeska 4, telefon 11-29